

Kuryer Poznański.

Nr. 159.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 14 lipca 1877.

Ludwik Gayzler.

Rok VI.

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. Drukarnia J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74. Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowe 15 fen., reklamy 30 fen. Ułomaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 14 lipca.

Alians rumuńsko-serbski, zajęcie Bośni przez Austrię, wspólność interesów anglo-austriackich, pogłoski o rychłym zawarciu pokoju — oto wszystko mniej więcej ważniejsze kwestye, jakie raz w twierdzącej, drugi raz w przeczącej pokazują się formie i zapełniają w przeróżnych dyplomatycznych i niedyplomatycznych korespondencyach i telegramach łamy dzienników. Ze współdziałanie Rumunii i Serbii jest dla Moskwy koniecznym i niezbędnym, w celu popełnienia naprzód akcji wojennej na naddunajskim teatrze wojny, że połączone armie obydwóch tych księstw jako wzmocnienie prawego skrzydła armii naddunajskiej, wielkieby Moskwie oddały przysługę, i że gabinet petersburski tajemnie sobie współdziałania Rumunów i Serbów życzy, choć się tego publicznie wypiera, — to nie podlega wątpliwości. Wypierają się zaś Moskale tej podziemnej roboty dla tego, ponieważ się obawiają, aby wmięszanie się dwóch wasalów tureckich do wojny przeciw swemu suwerenowi nie przyspieszyło decyzji Austrii i Anglii, a razem z nią nie roznudowało płomienia ogólnej wojny europejskiej. O interwencji austriackiej, mianowicie w pismach francuskich, częste napotykałyśmy wzmianki. Allg. Corr., która w tych dniach w Paryżu wychodzi zaczyna, zamieszcza nawet telegram z Pery, w którym czytamy, że na radzie gabinetu tureckiego postanowiono jak najprędzej przyprowadzić do skutku układy, toczące się między W. Portą a gabinetem wiedeńskim. Dywan ma być zdecydowany podjąć w tej sprawie inicjatywę i oświadczyć mocarstwom, iż sułtan nie będzie uważał tymczasowego zajęcia Bośni i Hercegowiny przez wojska austriackie za casus belli, że w osobnej proklamacyi zapewni ludność tych krajów, aby wkraczające wojska austriackie nie jako napastników, lecz jako przyjaciół przyjęła i że ajenci turecy już ludność na wypadek taki przygotowują. — Taż sama Allg. Corr. donosi z Londynu, że sojusz zaczepno odporny między Anglią a Austrią jest faktem dokonanym, że Austrię wobec traktatu rumuńsko-serbskiego i socjalistycznej gospodarki ks. Czerkaskiego w Bułgarii, zdecydowaną jest do czynu, że w Carogrodzie lada chwilę oczekują wyładowania wojsk angielskich, że ajenci zakupują już żywność dla wojska itd. Są to wszystkie pogłoski, którym telegramy z Biura Wolffa inne stanowczo przeczą, ale pogłoski dowodzące, że się coś kluje, że przymierze anglo-austriackie i wspólność interesów tych dwóch krajów w wyrazistych pokazują się zarysach, skoro tylko albo oddziały moskiewskie wstąpią na terytorium serbskie, albo Rumuni i Serbowie rozpoczną kroki wojenne. W każdym razie pogłoski te na więcej wiary

zasługują, aniżeli pogłoski o pokoju, pojawiające się znów w pismach austriackich, o których i nasz wiedeński korespondent wspomina. Nadmieniamy tutaj, że wiedeński korespondent KÖl. Ztg tak pogłoskom o pokoju, jak o interwencji jak najstanowczej przeczy i że, jak z Bukaresztu telegrafują do Pol. C., nawet czynnego udziału Rumunów w walce spodziewać się tak rychło nie można.

Również i Agence russe zapewnia, że pomiędzy Serbią a Rumunią nie istnieje żadna konwencja, że Austrija i Moskwa postanowiły porozumiewać się pomiędzy sobą, dać dobrą radę obydwóm księstwom, nie roszcząc sobie wszelako pretensyi do interwencji.

Przyznać zresztą trzeba, że wypadki na widowni wojny tłómaczą poniekąd abstencyą Austrii. Wyprawa azjatycka zupełnie się Moskwie nie powiodła i jak w wojskowych kołach austriackich utrzymują, na ten rok za skończoną uważaną być może, gdyż we wrześniu już w górach armeńskich rozpoczyna się pora zimowa. Atolić na europejskim placu boju nie szczególnie się wiedzie Moskalom, i musiałoby zająć coś nadzwyczajnego, gdyby przed rozpoczęciem zimy miało się Moskalom udać przełomsować Bałkany. Przy tej sposobności przytaczamy wiadomość podaną przez wiedeńskiego korespondenta do National Ztg., wiadomość mogącą być powodem do niemiłych zająć między Moskwą a Anglią. Owóż jak donosi wspomniany korespondent, znaleziono na pobojowisku nad Dunajem i pod Bielą pomiędzy trupami i rannymi uderzającą liczbę angielskich oficerów. Jeneralny sztab moskiewski wnioskuje z dyspozycji wydanych przez uaczelne dowództwo tureckie po przejściu Moskali przez Dunaj, że przy Redyfie baszy, który obecnie w Szumli przebywa, znajdują się muszą wyżsi oficerowie angielscy. Ze w Azji oficerowie angielscy odgrywali znaczną rolę, nie ulega, zdaniem korespondenta, wcale wątpliwości, jako też i to, że Moskale nie omieszkają skorzystać z tej sposobności.

Turecki minister spraw zewnętrznych wysłał do reprezentantów W. Porty za granicą następujące communique: „Według doniesień, jakie W. Porta otrzymała z placu boju — rozbroiła dywizya moskiewska, która dnia 7 b. m. wkroczyła do Kestanu i Belowanu — ludność muzułmańska i broń jej między Bułgarów rozdała. Następnie rzuceno się na muzułmanów i wymordowano mężów, kobiety i dzieci. Z tego wnioskować można, że Moskale będą na drodze, którą wojska ich przechodzić zamierzali, systematycznie mordować ludność muzułmańską, i że nieszczęśliwi nasi współwyznawcy muszą się obawiać jak najstraszliwszego i najbardziej barbarzyńskiego obchodzenia się z nimi ze strony

nieprzyjaciela, który się ogłosił obrońcą praw ludzkości i bezstronnym obrońcą wszystkich szczepli. Mamy nadzieję, że się Europa oburzy na takie okrucieństwa.”

* **Przypominamy**, że od jutra wyłożone są na ratuszu w biurze Nr. IV pokoju 16 listy wyborów miejskich. Każdy mieszkaniec, płaćcy najniżej 12 marek rocznego podatku, ma prawo do tych wyborów. Szanowni radocy zechcą dopilnować, abyśmy przy wyborach, które w roku bieżącym w jesieni mają nastąpić, nie uronili ani jednego głosu. Komitet wyborczy miejski donosi nam, że w razie potrzeby udzieli każdemu wyborcy bliższej informacyi panowie Mondré i J. Affeltowicz, na Chwaliszewie, J. Miśkiewicz w Ulu, J. K. Nowakowski, ulica Półwiejska, Stark, cukiernik, ulica Wrocławska, Domagalski, św. Wojciech.

* **Ciężką stratę** poniósł w tych dniach Kościół św. przez śmierć dwóch dostojników — rzymskiego Purpurata i mogunckiego Biskupa.

Kardynał Filippo de Angelis, urodzony w Ascoli 16 kwietnia 1792 — o 28 dni starszy od Ojca ś. — był jednym z sześciu żyjących jeszcze członków świętego Kolegium, których Grzegorz XVI do tej wyniósł godności, a z których żyją jeszcze Kardynał Amat (ur. 1796, kreowany 1837), Kard. Schwarzenberg (ur. 1809, kreow. 1842), Kard. Carafa di Traetto (ur. 1805, kr. 1844), Kard. Asquini (ur. 1802, kr. 1844) i Kard. Riario Sforza (ur. 1810, kr. 1846). Otrzymał sakrę biskupią w roku 1826, był najprzód wysłany przez Leona XII jako wizytator apostolski do Forli, następnie w specjalnej misyi do Szwajcaryi, gdzie wielkie Kościołowi oddał usługi i z kąd imię jego szeroko zasłynęło po świecie. Kreowany Kardynałem przez Grzegorza XVI 8 lipca 1839, otrzymał tytuł św. Bernarda w terminach dyoklejańskich; w r. 1842 mianowany został Arcybiskupem we Ferrero.

Kiedy w r. 48 i 49 rewolucya szalała we Włoszech, dane było Kardynałowi de Angelis dać świadectwo swę wierności i przywiązania do Stolicy św. Ujęty przez rewolucjonistów w swym pałacu, uprowadzony został do Ankony, gdzie sto dni przetrwał w więzieniu, co chwilę niechybniej spodziewając się śmierci. Doświadczenie to znośił z niezwykłą siłą i hartem duszy niezłomnym, a kiedy wolność odzyskał, pierwszym jego czynem była prośba, zanesiona do Ojca św. o przebaczenie rewolucjonistom ankońskim. Dłuższe więzy czekały go 12 lat później. Rewolucya z r. 1860 wydarła go ponownie dycecezy, zawo-

łała do Turynu i przez lat 7 trzymała w kła-sztorze Lazarystów w więzieniu. Z całego świata otrzymywał dostojny wieńców uwielbienia i czci — nareszcie w r. 1867 powrócił na łono swych owieczek.

Otrzymałszy w roku następnym tytuł św. Wawrzyńca in Lucina, został dziekanem Kardynałów-Presbyterów, kamerlingiem św. rzymskiego Kościoła i arcykanclerzem Uniwersytetu.

I znów się sprawdziło, że członkowie Kolegium św. trójkami schodzą z tego świata. Przeszłego roku umarli w przeciągu kwartału Kardynałowie: Antonelli (6 listopada), Barrio y Fernandez (20 list.), Patrizzi (17 grudnia); w bieżącym roku 21 kwietnia Kardynał Vanicelli Casoni, 28 kw. Kard. Trevisanato, a 11 bm. Kard. de Angelis. R. I. P.

Katolicy niemieccy z bolejącem sercem opłakują śmierć jednej z ozdób niemieckiego episkopatu, mogunckiego Biskupa, którego jedna część dycecezy w pruskie sięgała dzierzawy, Emanuela barona Kettelera. Przeciwnicy Kościoła nazywali go z przekąsem „der streitbare Bischof”, bo nie było ważniejszej polityczno-kościelnej kwestyi w ostatnich latach 20, w którejby zmarły Biskup czynnym słowem i piórem nie brał udziału. Pochodzący ze starożytnej westfalskiej rodziny, której imię i w polskich znane jest dziejach, urodził się w r. 1811, poświęcił się zrazu służbie państwa i w r. 1839 został referendaryuszem rejencyjnym. Pozwolony w sobie powołanie do stanu duchownego, otrzymał w roku 1844 święcenia kapłańskie, a w r. 1850 wstąpił na moguncką stolicę i przez lat 27 ożywił i podniósł ducha katolickiego w Niemczech. Wielki kaznodzieja, pisarz niepospolity, wytrawny mówca w frankfurckim i niemieckim parlamencie, pasterz wedle myśli Bożej — był jasną gwiazdą, bystro przyswiecającą Kościołowi w Niemczech. Na soborze watykańskim był początkowo przeciwnikiem ogłoszenia dogmatu nieomylności papieżkiej — po ogłoszeniu z pokorą wyrokiem soboru się poddał i w pismach swych dzielnie tej prawdy wiary bronił.

Przed kilku tygodniami pospieszył do Rzymu na 50letni jubileusz biskupa Piusa IX, a w powrocie do domu zachorował niebezpiecznie i wczoraj przed południem w Burghausen w wyższej Bawaryi rozstał się z tym światem.

Kościół niemiecki traci w nim jednego z najdzielniejszych obrońców swoich — którego w tych oplakanych czasach bodaj kto rychło zastąpi.

Fryderyk hr. Skarbek.

Dzieje Polski. Część druga.

Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucyi listopadowej. Wydanie pierwsze pośmiertne. Poznań, nakładem księgarni J. K. Zupańskiego 1877.

Jeśli kiedykolwiek prawdziwość tego: że historia jest nauką życia, jasno w oczy uderzała, to niezawodnie po przeczytaniu dzieła, któregośmy tytuł powyżej umieścili. Jest to dzieło pośmiertne pisarza, który znakomity zapas trafnego sądu, trzeźwego oceniania sprawy i własnego doświadczenia obrócił na to, aby poddać okres piętnastu lat dziejów Polski porobozowej dokładnemu i sumiennemu zbadaniu. Praca ta nie czyta się jak zwykłe opowiadanie historyczne, ani też wylizanie zdarzeń główną jej treść i wartość stanowi, lecz waga jej i znaczenie wielkie na tém głównie polega, że autor, pochwyciwszy umiejtnie od razu i z góry dane podstawy i historyczne czynniki, które się na rozwój wypadków tegoż piętnastoletniego okresu składały, wywodzą z dalszy przebieg dziejów, nie jako przypadkowo przytrafiające się wydarzenia, ale jako logiczne wyniki, które właśnie tak a nie inaczej z kłęba zdarzeń wysnuwać się musiały. Podobnym się też wydaje autor, w tej znakomitej swej pracy, do sędziwego męża, który pisząc ostatnią wolę swoją, pragnie w niej złożyć doświadczenie i nabytą w życiu całem naukę, na przestroję dla potomnych. A ponieważ umierający zasługuje zawsze na wiarę dla tego, że zawsze prawdę chce mówić, dla tego też to

pośmiertne dzieło tém więcej niewoli umysł słuchacza i do uznania prawd, wypowiedzianych przez autora, tém silniej nakłania. „Wyrzec prawdę, ale nieubłąganą prawdę, choćby ta bolesną być miała dla tego, kogo to dotyczyć będzie, z przyznaniem wszakże każdej stronie sprawiedliwego udziału, tak w winach jako i błędach: oto jest zamiar trudny i przykry, jaki sobie założyłem: oto jest cel pisma niniejszego, będącego nie tyle historją królestwa konstytucyjnego, ile raczej krytycznym rozbiorem dziejów kraju tego.” (XVIII).

W tych słowach sam autor wypowiada w przedmowie swój zamiar i dopiął go też zupełnie, a ponieważ wiedział, że u nas wypowiedzenie gorzkiej prawdy — choćby ona była najoczywistszą — zawsze niepopularność pociąga za sobą, dla tego zastrzegł sobie, aby praca jego nie wpiersp jak w 10 lat po zgonie ogłoszoną została. Z tego też powodu czekaliśmy tak długo na dalszy ciąg „Dziejów Księstwa Warszawskiego” — ale teraz nadzieję mieć możemy, że na Część III, zawierającą Dzieje Królestwa po rewolucyi listopadowej, do których (w księdze XVIII) zamieszczone ma być opowiadanie wypadków z lat 1860—62, szanowny nakładca zbyt długo czekać na nie pozwoli.

Nie miawały u nas nigdy powodzenia księgi iskrzące się prawdą; a kto najpopularniejszym osobistościom, otoczonym aureolą chwały, — odbierał urok, sprowadzając ich mniemane dla kraju zasługi, do mianownika rzeczywistych korzyści i pożytku dla pospolitego dobra, ten niewdzięcznej podejmował się pracy. Kto narodowi błędy i stare wtykał wady, kto dowodził, że we wielu rzeczach postępowanie odmienić i nowymi trzeba isć tory — ten bywał głosem

wołającym na puszczy. Wszakżeż owo, po wszystkie czasy sławne dzieło Jana Ostroroga: „Monumentum pro comitiis, etc. podane na sejmie piotrkowskim 1459 — choć po nad wiek ówczesny sięgające zawierało nauki i rady, było przez lat 300 zapomniane i zarzucone, aż je dopiero Tadeusz Czacki w 18 tomie aktów Tomickiego odnalazł. Jednakże od onąd aż do dzisiaj czasy się bardzo zmieniły. Strumienie krwi przelanej na marne, ubytek ziemi, która nam się z pod nog usuwa, utrata praw, nie już tylko politycznych ale narodowych, a miejscami nawet praw człowieka; nadewszystko zaś staletnie srogie doświadczenie, ostudziło gorączkowy, porywczy i w chwilach szlachetnego porywu, nie radzący się rozsądku, zapał, — a nauczyło „czuć o sobie” jak mówi Jan z Czarnolesia.

W takich więc jak obecnie czasach, dzieło Fryderyka hr. Skarbka tém więcej jest pożądanem i tém bardziej w porę przychodzi. Ani też wątpić się godzi, że każdy myślący, każdy o dobro pospolitą radzący, i przyszłość naszą na sercu mający Polak, dzieło to przeczyta. Trudno niezawodnie będzie niejednemu od razu zgodzić się na wywody autora; trudno będzie rehabilitować w duszy tych, których w młodości mianem zdraycy nawiąki plectnować, a ująć wieńca chwały i czci tym, których między bohaterów narodowej sprawy zawsze policzał: — ale przeciwko wywodom autora nie stawi argumentu, któryby wobec ich żelaznej logiki próbę wytrzymał.

My też nie zamierzaliśmy sobie podawać obszernego i krytycznego rozbioru poważnej tej pracy, tylko jej znaczenie podnieść, jej zalety wykazać i przez to do jej przeczytania zachęcić pragniemy.

Dzieło niniejsze podzielone jest na pięć ksiąg,

z których pierwsza (X) traktuje o tém jak powstało Królestwo Polskie, jednastą zajmuje się rozbiorem krytycznym konstytucyi i rządu tegoż królestwa. Dwunastą i trzynastą przedmiotem jest duch narodowy i zachowanie się Polaków wobec carów Aleksandra i Mikołaja i na odwrót, a w czternastej czujemy już zbliżający się koniec tego dramatu, którego przedostatnim aktem jest sąd sejmowy i sejm roku 1830. O powstaniu nie ma tu jeszcze mowy, ale czujemy już jego zbliżenie się nieodwołalne, jako nieubłąganą konieczność, wynikającą z ogólnego usposobienia ducha narodowego.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej temu, jakie autor założył premissy i jakich się zasad trzyma. Przedewszystkiem wskazać należy, na sumienną bezstronność autora. Ani go utylitaryzm kosztem ducha narodowego, ani też zapał narodowego honoru, kosztem korzyści istotnych unosi zbyt. Byłby wolał, aby nie było przyszło do sejsy pomiędzy moskiewskim carem a konstytucyjnym królestwem, ale widząc winę po stronie Polaków, umie ją wytlómaczyć, i dopatruje jej się także i w Moskalach. Samo dzieło konstytucyjnego królestwa, było pomysłem poronionym. Car Aleksander miał przez kongres wiedeński zdana sobie Polskę na łaskę i niełaskę, i nie był weale potrzebował dawać samorządu konstytucyjnego tej części Polski, którą mu na kongresie wied. przydzielono. Był mógł tak zrobić jak zrobił król pruski i jak zrobiła Austrija. Kongres zdał to na wolę monarchów. Powiedziano, że Polacy otrzymują reprezentacyą i instytucye narodowe; „reglées d'après le mode d'existence politique, que chacun des gouvernements, aux quels ils appartiennent, jugeera utile et convenable de leur accor-

„Bardzo godne pismo...”

„A ja wam przypominam słowa
Zbawiciela: Włóż miecz do pochwy...
I proszę was, abyście walczyli przeciw
bykom rewolucyj...”

Kiedy prokonsulowie i starostowie rzymscy srogimi katuszami zmuszali pierwszych chrześcijan do zaparcia się Ukrzyżowanego i do rzucenia szczypty kadzidła na cześć pogańskich bożyszczów, a kiedy ci „świadkowie” Syna Bożego wśród męczarni i tortur z anielskim na twarzy spokojem wielbili Boga swego, kiedy nawet za cudowną Bożą opieką bez szwanku wychodzili z pod kleszczy katowskich i z pod morderczych ciosów — to przedstawiciele władzy cesarskiej sromotą i hańbą sługi Boże okryć usiłowali, i na miejsca bezwstydu je wodzili i obnażonych na ulice stawiali na widok rozpasanej tłuszczy. Tak świętą dziewicę Agnieszkę zożydzić chciał urzędnik rzymski, kiedy się katusze jego bezskutecznymi okazały i kiedy on, pan życia i śmierci, bezsilnym się ujrzał wobec słabej dziewczeczki. Więc ją za szat obnażywszy, na publiczne stawil uragowisko. Ale Bóg, stróż niewinności i cnoty, z bujnego włosu spłotów odzież jej uczynił i anioła z mieczem ognistym ku obronie jej przydał...

Dziś kohorta pismaków na żoździe liberalizmu zostających, kiedy widzi, że na nie się nie przydały wszelkie usiłowania nowoczesnych prokonsulów i starostów, chcących zmusić Kościół do oddania pokłonu „dem præsentes Gott” czyli bałwanowi wszechmocy państwa, kiedy widzą, że wśród ucisku krzewi się duch Boży, że Kościół: „dum persecutionem patitur — crescit”, „prześladowanie znośne — rośnie”, że nawet za dni utrapienia często z miłosierdzia Bożego doznaje chwil wspaniałych i wielkich — to jadem fałszu go zbezczeszczyć, kłamstwem zożydzić, uragowiskiem zhańbić go pragną.

Takiej niecnej roboty podjęło się jedno z liberalnych pism niemieckich, wychodząca w Berlinie National Ztg w artykule, który poniżej w dosłownym przytaczamy przekładzie, i o którym czytelnik sam sobie sąd wyrobić będzie umiał, byle zachował zimną krew i do końca przeczytać go był mocen.

Lat temu kilka poseł dr. Lasker, który z tą „narodową” gazetą niemiecką w ścisłych pozostaje stosunkach, nazwał ją „bardzo godnym pismem”; w jej redakcyjnym biurze zasiadają posłowie niemieccy i powiernicy ks. Bismarcka, odbiera ona niekiedy inspiracje ze sfer urzędowych, ma powagę i znaczenie u liberalnej, żydowskiej i wolnomularskiej prasy.

I takie niby to „bardzo godne pismo” umieściło poniżej przytoczony paszkwil w łamach swoich, pod tytułem: „Skizzen zur Naturgeschichte des Rompilgers.” Widząc niezwykły w dziejach objaw żywotności Kościoła, patrząc zawistnym okiem na tego Starca, do którego płyną narody po słowo żywota — zionęła jadem, by gnębiony i nekany, ale zawsze pełen życia Kościół zesromocić wobec czytelników swoich.

der.” W tych słowach zdał kongres Polaków na łaskę państw rozbiorowych i nie wymierzył nam żadnej sprawiedliwości. Pięknie brzmiące noty Lorda Castlereagha, księcia Talleyranda, księcia Hardenberga, Metternicha i Wessenbergera, nie były niczem innym, jak pięknie brzmiące słowa — a żadnemu z państw kontraktujących ani się nie sniło o dochodzeniu orędziem praw Polaków, gdyby one przez którekolwiek z państw kontraktujących zostały pogwałcone. Cesarz Aleksander miał więc dwie drogi otwarte: albo wcielić od razu Księstwo Warszawskie do cesarstwa, zamienić jego departament (województwo) na gubernie, i mieszkającym nadać taki rząd, jaki miała reszta Polaków w ziemiach, które teraz nazywają „krajami zabranymi”; — mógł im nadać samorząd prowincjonalny, albo też mógł nadać wszystkim Polakom równą autonomię, i połączyć wszystkich polskich poddanych jako Królestwo Polskie z mocarstwem rosyjskim. Tymczasem car Aleksander chwycił się półśrodka, który się w skutkach jak najfatalniejszym okazał.

Utworzenie królestwa konstytucyjnego, które my powszednie, a fałszywie, kongresowemu zowiemy, nosiło w sobie zaród śmierci. Polaków zadowolnić nie mogło, bo nie dawało im zupełnej swobody i byłoby się w nim mogli chyba czuć szczęśliwymi w tym razie, gdyby się byli mogli wyrzec swiej przeszłości i z nadziei przyszłości zrezygnować zupełnie. Car nadał konstytucję, ale równocześnie dał bratu swemu ks. Konstantemu absolutną władzę nad konstytucyjnym królestwem. Charakterystyka tego księcia (69—83) jest niesłychanie trafna i ciekawa. Nadto czuł Aleksander sam, że nadając pewnej części swych poddanych, rząd konstytucyjny rozbudził pragnienie takiego samego rządu w reszcie Polaków — i dla tego też obiecywał

I występując w imię filozofów i mężów stanu, jąła się National Ztg fałszu i kłamstwa i pokazała największą niemądrość stanu, bo dała poznać przeciwnikowi, że go się lęka.

Położyliśmy na czele tego artykułu dwa zdania Ojca św., pierwsze powiedziane do naszej pielgrzymki, drugie na audyencji redaktorów pism katolickich — dwa te zdania są najwymowniejszą odpowiedzią na zarzut rewolucyjnych dążeń Kościoła, na niegodną imputację, że Kościół przez morze krwi i rzezie pragnie odzyskać doczesną władzę i panowanie swoje — która to myśl jak nie czerwona snuje się przez cały artykuł National Ztg. Inne zarzuty, jak zarzut fetyszyzmu, zezwierzęcenia, głupoty, bajkę o zgniłej słomie itd. zbywamy milczeniem pogardy, oświadczając National Ztg tylko tyle, że takie brednie, odświeżane z niemieckich kalendarzy, jak Hinkender Bote, dają tylko dowód zupełnego braku inwencji jej redaktorów.

Artykuł tego „bardzo godnego pisma” brzmi w dosłownym przekładzie:

Czy się z tego śmiać, czy gniewać, czy wreszcie litować nad tym będziemy, niewolno nam sobie tego tać, że pielgrzymki do tak zwanego „więźnia watykańskiego” są dla filozofa i statysty bardzo znaczącym fenomenem. Są one bowiem symptomem stanu ducha, który gdy się u pojedynczych indywiduali pokazuje, już budzi o bawę, który zaś objawiając się wśród 170—180 milionowej społeczności, rozsiętej po całym świecie, wśród wszystkich narodów, ludzi różnych stanów i różnego stopnia oświaty, musi się wydać nadzwyczajnie niebezpiecznym. Nie będę się wcale rozwódził nad tem, co za straszliwe upokorzenie leży dla nas, krzyżujących ciagle o nader wysokim rozwoju duchowej i moralnej cywilizacji, w tem, że nawet nie wprost wypowiedziane życzenie jednego księdza i widoczne historyczne i polityczne kłamstwo zdolne jest 36—40 tysięcy ludzi z Europy, z południowej i północnej Ameryki, od spokojnego oceanu aż do morza niemieckiego przekonać, iż spełniają święty i dla zbawienia dusz swych pożyteczny uczynek, jeżeli z wielką stratą czasu i grozą, z poddaniem się wszelkim uciążliwościom podróży morskiej i lądowej pospieszą do Rzymu, na pamiątkową uroczystość onego księdza, będącą zupełnie osobistą, a nie stojącą w żadnym związku z religijną ich wiarą, jeżeli się przed nim rzucą na kolana i za drogie pieniądze i kosztowne dary, błogosławieństwo jego sobie kupią. Widzieliśmy już ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, sylabusu, rzekome centenaryum św. Piotra, i sobór watykański, wiemy przeto ile Watykan na ślepą wiarę 180 milionów ludzi liczyć może. Atoli próba nie była jeszcze zupełną. Wobec powyższych wymienionych faktów chodziło zawsze o prawdziwe lub mniemane artykuły wiary, o których duchowej treści przynajmniej 170 na 180 milionów nie mają wyobrażenia, bo treść ta nie da się ani dojrzeć ani pochwytać. Potrzeba było nowej, decydującej próby watykańskiego panowania nad rozumem i wolą katolickiego duchowieństwa.

W tym celu wymyślono „więzienie Papieża” i klerikalne pielgrzymki do Rzymu. Pierwszym do nich powodem był dwudziestopięcioletni jubileusz wstąpienia na tron papieski Piusa IX, który przypadł w czerwcu r. 1871, a więc w kilka miesięcy po wejściu Włochów do Rzymu; ostatnim — obecna uroczystość pięćdziesiątej rocznicy poświęcenia biskupiego; pomiędzy rokiem 1871—77 wyszukiwano, znajdowano, albo wymyślano najrozmaitsze powody do pielgrzymek, aby tylko wiernych w ciągłym zachować ruchu. Wierni przybywali do Rzymu w tym przekonaniu, że ujrzą Ojca św. w ciemnym

im połączenie; ale zwłoka w spełnieniu tej obietnicy, a następnie zupełne jej zapomnienie wzniciły w całym kraju polskim, pod jego panowaniem będącym, jednomyślną niechęć, która go powinna była wcześniej ostrzedz, że narodowość, jednej tylko częścią ludu polskiego nadana, nie zaspołoi tego ludu, póki cały do używania jej dopuszczony nie zostanie, że zatem lepiej było dać mniej a wszystkim, niż bardzo wiele, a niektórym tylko” (p. 297).

Z drugiej strony Moskalom, a mianowicie stroniectwu czysto rosyjskiemu, była solą w oku konstytucja, nadana ludowi, który uważano za podbity a bezprawnie uprzywilejowany nadaniem konstytucji, o której w Rosji pomyśleć nawet nie było wolno. Zadnych nam praw nie przyznając, a pragnąc nas pochłoniąć, musieli dążyć do tego, aby w cesarzu budzić wciąż podejrliwość przeciwko Polakom. Cesarz zostawił im też drogę do tego, bo sam nie dowierzał Polakom i sam w trwałość swego dzieła nie wierzył. Wyrazem opinii Rosyan, niechętniej Polakom był Nowosilow, który wbrew artykułom konstytucji, osobne utrzymywał biuro policyjne i razem z księciem Konstantym, wbrew wszelkiemu prawu, uroczyste zaprzysiężonemu przez cesarza, wykonywał dozór policyjny nad Polakami. Polacy otrzymawszy konstytucję rozumieli, że ona im się prawnie i słusznie należała i zdawało im się, że rządy konstytucyjne staną w obronie tejże konstytucji, gdyby pogwałconą być miała.

Ta pewność pomocy zagranicznej i to oglądanie się na Anglię i Francję utwierdzało w tym przekonaniu, że byle się Polacy głośno skarżyli, niewątpliwie pomoc i poparcie zyskają. Ponieważ zaś car rzeczywiście nie myślał się trzymać litery praw, przez

więzieniu, leżącego na zgniłej słomie, której calowe ździebełka jako relikwie w ojczyźnie po 50 centimów kupowali, znoszącego nędzę i niedostatek, dręczonego i pilnowanego przez brutalnych stróżów więziennych. Zamiast tego ujrzeni go w największym pałacu Europy, w królewskim przepychu, otoczonego wspaniałym dworem, strzeżonego przez setki jego własnej gwardii i żandarmerji — jako dawniej bywał; słyszeli jako z oburzającą bezwzględnością mówił o politycznych i kościelnych stosunkach całej kuli ziemskiej, jak swym przeciwnikom i nieprzyjaciółom uragał, jak ich przeklinał, jak wszelką, nie powiem kapłańską, ale najzwyczajniejszą przyzwrotność nogami deptał bezkarnie, jak ludy przeciw rządowi i innym ludom do nienawiści i wojny podżegał, jak ich wzywał do przywrócenia mu władzy świeckiej, nawet, gdyby tego była potrzeba, **przez morze krwi i rzeź powszechną w Europie i Ameryce.**

Jeśli tedy te tysiące pielgrzymów widziawszy naocznie i słyszawszy to wszystko w Rzymie, nie czują i nie wiedzą o tem, że ich duchowni pasterze i świeccy przewodnicy oszukali i okłamali, jeśli się nie oburzają na to, iż przeciwko świadectwu swych zmysłów i swego rozumu, — jedynie dla tego, że to Papież powiedział i innym powtarzać każe, — baśnie i kłamstwa za prawdę utrzymywać mają to wobec tego wszystkiego śmiało i słusznie wypowiedzieć można, że Watykan odniósł zupełne zwycięstwo nad ludzkim rozumem i ludzką godnością, i można się zapytać, dokąd doprowadzić musi to **zezwierzęcenie** tak wielkiej części ludzkości podjęte w imię religii, jeśli Europa nie powstanie i nie położy końca tej bezgranicznej czelności, z jaką Watykan religijne uczucia ludzkości wywyżkuje do politycznych celów Kury? Wierzyć bowiem w Niepokalanę poczęcie i w nieomylność Papieża, nie jest ani w połowie takim **głupstwem**, jak wierzyć w więzienie i pozbawienie wolności Papieża, bywszy w Rzymie, widziawszy go na własne oczy i słyszawszy go mówiącego. Fakt ten, zdaje mi się, przewyższa wszystko, co **fetyszyzm** odważa się imputować dżikom ludom Afryki. A ponieważ takie religijne brednie (wahnglaube) nie mogły się rozwinąć w Europie, gdyby państwa nie były w pomoc przysłały rzymskiemu Kościołowi, dla tego jest to niejako zasłużona ekspiacja, że Watykan przeklina swych dawniejszych pomocników za to, że nie przeszkożyli zniszczeniu świeckiej władzy papieża, i że jej dotychczas nie przywrócili. — że nawołuje ludy, aby z usiły swe rządy do poddania karku pod watykańskie jarzmo. Przywrócenie świeckiej władzy papieża jest w rzeczy samej pierwszym celem, ale w istocie tylko jednym, poszczególnym punktem daleko sięgającego, całego świat obejmującego programu watykańskiego. Msgr. Meglia papieżki mimo wolny dyplomata, powiedział, kiedy jeszcze był nuncyuszem w Monachium, że tylko rewolucja Kościółowi, to znaczy Watykanowi, w pomoc przyjść może. Tę szczerą bardzo mu w Watykanie za złe wzięto i wyrażenia tego uroczystość się wyparto. Atoli o tem zaprzeczeniu bardzo prędko zapomniano, i Pius IX. również otwarty jak jego paryżki nuncyusz, miewał do rzymskich patników mowy, w których toż samo wypowiadał, co msgr. Meglia w Monachium, z tą tylko różnicą, że słowa jego nabierały w uszach nieomylnego Namiestnika Chrystusowego daleko większej, żadnej krytyce niepodlegającej powagi, i że wypowiedziane wobec tysięcy słuchaczy, nie mogły być dementowane, jak n. p. nierozważnie wyrzuczone ongi zdanie duchownego dyplomaty.

Jeśli którykolwiek objaw naszych czasów, to właśnie te klerikalne pielgrzymki do Watykanu powinny nas jak najwidoczniej przekonać o rzeczywistości istnieńcia faktu, który wzoryga się znać nasza filozoficzna duma: oto fakt, że w Europie i Ameryce istnieją obok siebie dwie społeczności, których sposób myślenia i uczucia tak z gruntu do siebie niepodobny, jak klasyczne ludy starożytne, a barbarzyńskie ludy nowożytne, musiało więc ze wzajemnego niezadowolenia przejść do coraz gwałtowniejszych starć, i musiała się wyrodzić nienawiść, poczęta namiętną opozycją posłów kaliskich a utrzymywana wszechwładną opinią publiczną, wobec której mężowie, pojmujący sprawę poważną i głębię, bezsilnymi się okazali. „Wszystko, albo nic,” — powiedzieli sobie wreszcie Polacy, i „stawili na kartę całe dziedzictwo pokoleń następnych.” W ten sposób stała się rewolucja 29 listopada nieuchronna, ale „potrzebna nigdy; bo stan kraju był dosyć pomyślnym, a położenie Polaków nie było tak rozpaczliwe, aby zachodziła potrzeba ocalenia kraju od grożącej klęski, a ludność jego od wynarodowienia lub nieznosnej niewoli.” (p. 310).

Szczegółowo opisuje autor proces rozwijania się tych scysji pomiędzy rządem a Polakami i ciągłej opozycji, która czerpała źródło swoje w doktryniskich i rewolucyjnych teoryach Zachodu, i osobistych niechęciach a nie w rozważnej dbałości o dobro kraju. Wszakże odpowiedzialność za to, co autor pisze na str. 166 o braciach Niemojowskich a o ich w wręcz przeciwnym świetle stawia, jak to n. p. uczynił Mochacki nie bierzemy na siebie. Smutniejszym jest jeszcze obraz tajemnych stowarzyszeń, którym autor księgę XIII poświęca; ale najsmutniejszym jest obraz owego teroryzmu, „królowej opinii,” pod której gniotąciami kołami, każdy kto śmiał ten rydwan w biegu zatrzymać, padał zgnieciony z piętnem zdrajcy na czele. „Wywiazała się oddzielna wiara polityczna, która pozbawiała wynawców swoich wszelkiej samodzielności osobistej i nakazywała im uważać za święte i nieomyłne to wszystko, czemu wierzyć i niewierzyć, co chwalić lub co potępiać zaleca, choćby się to wcale

z rzyńcy gminoruchów. Żyją one w tych samych państwach, pod temiż samymi prawami, biorąc udział w tychże samych zdobyciach duchowej i materialnej cywilizacji — a jednakże w sercach tak samo albo jeszcze więcej są dla siebie obcy, jak niegdyś Rzymianie i Gotowie, Gallowie i Frankowie. Jest to społeczeństwo świeckie i społeczeństwo klerikalne, tworzące kontrast, nad który bodaj czy większy pomyśleć sobie można. Przeciwnie nam społeczeństwo zapatruje się na państwo i społeczność obywatelską (które my pojmujemy jako zjawisko świeckie, rozwijające się według świeckich prawideł i do świeckich zdążające celów) — ze stanowiska nadprzyrodzonego objawienia, ze stanowiska wiary biblijnej i wiary kościelnej, i chce, aby niemi kierowała i niemi władnęła powaga, zpod której panowania wyswobodziliśmy się, albo przynajmniej stramy się wyswobodzić przez wiekowe krwawe walki o naszą polityczną i duchową wolność, i przez wiekową, obrzymią, pełną poświęcenia pracę cywilizacyjną. Oni uważają nas za nieprzyjaciół Boga, za rebelantów przeciw Boskiemu w świecie porządkowi, za zepsowaczy ludzkości; towarzystwo to chce, aby nam na miłość Boską wydarto z rąk szkół i zniweczono wszystkie wyniki cywilizacyjnej pracy całej ludzkości, aby nam przy urodzeniu, przy zakładaniu ogniska domowego i przy śmierci narzucano jego ustawy, aby obywatelskie i publiczne prawo do jego naginano celów, aby tych, co się do duchownego stanu sposobią, chroniono od zarazy nauki i wolności ducha, aby ich w chłopięcych seminariach do jego celów dresowano, aby jako nauczyciele i doradcy ludu w jego duchu działali i wychowawcze działalność świeckiego państwa paraliżować mogli, nie pozwalając nigdy w sercu swém powstać choćby tylko cieniowi skrupułu o prawowitości władzącej nad nimi duchownej powagi. Państwo, które takich zasad nigdy cierpieć nie było powinno, pozwoliło przez słabość i tolerancję swoją rozwielmożyć się klerikalnej społeczności i poznało niebezpieczeństwo dopiero wtenczas, kiedy klerikalne społeczeństwo poczęło wywyższać duchową i polityczną wolność, potrzebną nowoczesnemu państwu, kiedy pod opieką tegoż państwa weszło w sojusz z wszystkimi żywiołami, wrażliwym nowoczesnemu państwu, z każdą reakcją, z legitymizmem z Bożej łaski i ze skutecznymi zamachami stanu, kiedy bronilo **wszelkiej tyranii i wszelkiej uzurpacji**, i kiedy za zwycięską pomoc żądało od nich lwiów części przy orgiach teroryzmu! Wówczas już było za późno ująć w karby klerikalne społeczeństwo, które już pozrywało było wszystkie szranki; stało ono się dziś potęgą, z którą tak samo protestancka Anglia, jak katolicka Francja liczyć się musi, i która, jakeśmy to widzieli, otwarcie do **rewolucji** się odzywa, tam i wtedy, gdzie i kiedy celów swych na inną drogę osiągnąć nie może. Z takim społeczeństwem — zgoła jest niemożliwa, nawet w takim razie, gdyby się udało porozumieć się z niem co do zasad państwowego pożycia. Państwo nie może cierpieć wrażeń mu pańk klerikalnego społeczeństwa, a toż społeczeństwo nie może cierpieć wrażeń mu świeckiego pojęcia państwa. Jedno z nich musi o zwyciężenie powalić przeciwnika, jeżeli nie chce uleść zagładzie z jego ręki.

Doniesienia jakie Nat. Ztg. otrzymała z Rzymu „o krećciój robocie Watykanu” nie były fałszywym sygnałem, jedno były pierwszym upomnieniem Niemiec, aby na knowania watykańskie bacznie zwróciły oko. Czynność i wpływ kury nie są wymierzone ku pospolitemu obrabianiu ograniczonych i duchowo niewykształconych mas, jedno sięgają raczej przez przeróżne kanały do najwyższych i najbardziej wpływowych sfer europejskiego społeczeństwa i umieją sobie zarówno tutaj jak tam wyrobić uznanie. Pleban wiejski jest w ręku kury, takież dogodnym narzędziem, jak Biskup, minister, generał i piękna a lekkomyślna światowa dama, a polityczna jej sztuka na tem właśnie polega, że umie ona te po wszystkich krajach rozproszone a jej służebne różnorodne żywioły do jednego celu zużyć i skierować. Takiej działalności, co świat cały obejmuje, nie można zaimprovizować. Tradycya

z ich osobistym przekonaniem i z dobrem kraju nie zgadzało. Zasady tej wiary zakazywały czcić i wywyższać swoich a poniżać i znieważać obcych, choćby się pierwsi ani prawością ani zdolnością nie odznaczyli, choćby drugim ani prawości ani zdolności odmawiać nie można.” (p. 124).

Dla tego też kończy autor swą pracę temi słowy (p. 314): „Polacy powinni wyrobić w sobie taką siłę moralną, aby każdy, nie podług obcego zdania, lecz podług własnego przekonania mógł postępować; nie powinni się dać sprowadzić z drogi obowiązków obywatelskich przez ludzi, którzy w imieniu opinii publicznej, samodzielności pozbawieni ich usiłują i przy zachowywaniu uległości ustawom i prawemu porządkowi, miłość i szczęście ojczyzny mieć zawsze na pamięci winni.”

Autor sam znakomity statysta, czyli jak my dzisiaj zwykle mówimy maż stanu, rozrzucił po całej książce mnóstwo trafnych spostrzeżeń i głębokich uwag, które chwytają wymowną siłą za serce i rozum. Dzieło to pociąga, mimo to jasnym i potoczystym wykładem, chociaż język dalekim jest od wszelkich ozdób i pięknych zwrotów. Zrobilibyśmy nawet mały zarzut redakcyi dzieła za niedopatrzienie pomniejszych usterek, które w umiejętnej korekcie usunąć należało, ale zarzut ten jest małej wagi, wobec ogromnej doniosłości, jaka treść całego dzieła niezaprzeczenie posiada. Bodajby ta nasza krótka wzmianka zdołała zachęcić czytelników naszego pisma do zapoznania się z tą pracą, której przechwalić nie można.

kuryi rzymskiej znaczy tu daleko więcej, aniżeli zdolność lub energia Papieża i sekretarza Stanu. Kardynał Simeoni stoi, co jest duchownych zdolności, to tyle niższej od Kardynała Antonellego, o ile tenże nie dorównał Kardynałowi Consalvi — a mimo to, umiał Kardynał Simeoni w kilku miesiącach swych rządów w daleko większy ruch wyprowadzić kuryę w Europie i Ameryce, aniżeli jego o wiele zdolniejsi poprzednicy. Znalazł on wprawdzie dobrze wywiadczone wojsko i trafił na pomyślną bardzo dla planów kuryi sytuację polityczną, jakiej sobie tylko życzyć mógł i jakiej wytworzyć on sam nigdy nie byłby zdolny. Wiemy, jak ją dotychczas wyzyskał, i chociaż tymczasowo pozytywne rezultaty tylko we Francji widzimy, to jednakże pewną jest rzeczą, że mobilizacja watykańskiej siły zbrojnej w Europie i Ameryce, ze stosunkowo wielką szybkością i precyzją wykonaną została i że całe to czarne wojsko gotowe jest, (gdyby ogólne położenie Europy pomyślny Watykanowi wrzyło skutek), próbować i w innych krajach tego, co się we Francji tak łatwo udało. Przez to nie chcemy wcale powiedzieć, jakoby otwarta, krwawa wojna Watykanu przeciw Europie na wszystkich punktach i w jednym dniu wybuchnąć miała, albo, że wogóle w najbliższym już wybuchnie czasie, gdyż to zależy będzie od ogólnego położenia świata, na które wprawdzie Watykan pewnie, mniej lub więcej określić się dający wpływ wywiera, którego jednakże ani stworzyć ani też wyłączenie opanować nie może. Pominąwszy konstelacje, jakie wojna wschodnia wywołać może, nie jest niemożliwą rzeczą, iż nawet skutek we Francji osiągnięty z rąk kuryi wydartym będzie, i w takim razie mobilizacja czarnej armii okazałaby się przynajmniej o tyle bezskuteczna, iżby jeszcze do bitki nie przyszło (Dreinschlagen). Zupełnie bezskuteczna nie byłaby jednakże i w tym razie, a ponieważ taka mobilizacja nie Watykan nie kosztuje, przeciwnie, jeszcze znaczną liczbę milionów przyniosła, nie ma przeto Watykan czego żałować. Tak jak dziś rzeczy stoją nie potrzebuje Europa z tej watykańskiej mobilizacji nie tylko być niezadowolona, ale powinna kuryi nawet wdzięczną być za to, że jej pozwoliła odbyć przegląd czarnego wojska i nawet z ust Papieża samego dowiedzieć się, czego sobie kurya z serca życzy. Już ta jedna okoliczność, iż kłopotliwość papieskie i prosty rozkaz z Watykanu mogły 36—40,000 ludzi wszystkich stanów, wszelkiego wieku i ze wszystkich części świata, obciążonych złotem i drogimi podarkami na czas oznaczony do Rzymu sprowadzić, i że jedna wskazówka z Watykanu wystarczyła, aby te sfanatyzowane tłumy powstrzymać od wszelkiej Włochom nieprzyjaznej demonstracji, (co wśród Watykańskich murów mówiono, — nie wchodzi tu w rachubę) i od wszelkich wyburków ostrzedz, ta jedna okoliczność jest bardzo wymowna, bo pokazuje całą dresurę tego społeczeństwa, które w ręku swych przywódców, jest urzeczywistnieniem onego jezuitckiego ideału — *perinde ac cadaver*.

Z takim społeczeństwem, nie posiadającym warunków samodzielnego myślenia, własnej świadomości i wolnej woli, i które wskutek tego bez własnego zastanowienia się gotowe uznać za objawioną prawdę wszystko to, co mu ciury kuryi, jako taką przedstawia, z takim towarzystwem musi się liczyć mąż stanu i filozof; mąż stanu, bo ztąd pozna materyalne siły przeciwnika, filozof, bo ztąd dłań dowód jasny, że rozum ludzki i godność człowieka i zwolenników służby duchownej potęgi tak z gruntu wyniszczone być mogą, jak gdyby ich człowiek z natury wcale nie był odebrał. Chociaż ci to wszystko z jednej strony gorzkiem jest upokorzeniem dla naszej filozoficznej świadomości, to z drugiej strony, jest strasliwym oskarżeniem państwa, które na to pozwalało, a czasami i pozytywnie do tego się przyczyniało, że w jego oczach mógł katolicyzm całe narody zniżyć do tego duchowego, moralnego i politycznego stanu, którego niezbitym dowodem są watykańskie pielgrzymki.

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Opole, 10 lipca.

(Dokończenie.)

(dr.) Po południu przewodniczący udzielił najpierw głosu P. Zarubię z Raciborza, posłowi do sejmu, który mówił o potrzebie religijnego wychowania dzieci. Następnie zabrał głos dr. Szymański, który choć nie przygotowany, usilnym ulegając prośbom, przemówił o szkole. Wdzięczność się należy księdom, którzy temu mówcy swego głosu w tej sprawie ustąpili, bo trudno było jaśniej i odpowiedniej do chwili i miejsca przemówić, jak to uczynił wytrawny organizator wielu wieców w Poznańskim. Lud zrozumiał myśl jego i przerywał często okrzykami zadowolenia jego mowę, mianowicie gdy przedstawiał, że nie wystarcza na prawa i rząd się uskarżać, ale że nam samym do pracy wziąć się należy, wreszcie gdy wspominał przy końcu o używaniu języka polskiego w szkole, o języku ojczystym wogóle i potrzebie pielęgnowania go w domu, skoro go szkoła już nie uczy, — żywe przeciągłe wywołał okrzyki i oklaski.

Po nim przemówił ks. Lubecki z Katowic o rzeczy bardzo stosownej na wiecie i niedosyć uwzględnionej u nas, o lichwie. Mowa jego była bardzo pouczającą a że mówca okraszał ją bardzo dowcipnymi zwrotami, wywoływała częste oklaski. Kto zna górnośląskie stosunki, kto wie, ile tam majątków niknie skutkiem nieostrożności pożyczających na weksel chłopków polskich, z chęcią liczących ich doradców fałszywych, ten wdzięcznym być musi ks. Lubeckiemu za myśl szczególną i za doskonale jej przeprowadzenie w swęj wybornej i ludowi nader

przystępnej mowie. Następnie mówił ks. Philippi z Łąk pod Pszczynem o znaczeniu wiary św. wobec państwa i walce kulturowej wogóle. Mowa jego w wybornej wypowiedziana polszczyźni była bardzo pouczającą. Na końcu przemówił jeszcze pan Miarka słów kilka, wzywając by na rok przyszły uchwalono wiec dla polskich katolików górnośląskich, którzyby przynajmniej dwa dni trwać mogli, ponieważ na zgłaszających się mówcach wcale nie zbywa. Projekt ten przyjęto i po wzniesieniu okrzyków na cześć mówców zamkniętym został wiec krótko przed 5 godziną.

O szóstęj w tym samym lokalu a raczej olbrzymim namiocie zagaił hr. Ballestrem (syn III walne posiedzenie wieca dla Niemców, na którym przemawiali ks. Schaffer z Raciborza, poseł do sejmu, przeczytano rezolucje pojedynczych komisji i poddano do przyjęcia. Na sam ostatek zachowaną była przemowa księdza Muecke, który słynie z swęj uczoności, wymowy i jasnego przedstawienia rzeczy. Był to wykład prawdziwie klasyczny, podzielony na dwie części, z których w Iszej z prawa natury wywodził boskie pochodzenie świeckiej i kościelnej władzy, w drugiej z dzieła odkupienia dowodził wyższości Kościoła nad państwem i konieczności nieomylności dla Głowy Kościoła.

— 11 lipca.
Dziś rano o godzinie 7męj uczestniczy wieca zaproszeni przez akadmię rolniczą i instytut pomologiczny w Proszkowie udali się tamże na kilkudziesięciu wozach. Ładne miasteczko Proszków przyrodobilo się na przyjęcie gości, których powitali dwaj dyrektorowie a oprowadzali uczniowie zakładu, związani w komitet, do którego także kilku z uczących się Polaków należało, jak pp. Wł. Krzymuski i Michał Chłapowski.

Na rok przyszły wiec ma się odbyć w Kłodzku (Glatz), Frankensteinie albo w Wrocławiu. Oczywiście, że w takim razie nie wzięliby w nim udziału Polacy z Górnego Śląska, dla których należałoby się osobny wiec zwołać w Gliwicach, Koźlu albo Bytomiu. — Czy się to uda wobec niechęci wyraźnej niektórych wpływowych osób nawet i duchowieństwa przeciwko osobnym polskim zebraniom i czy Polacy na Górnym Śląsku będą mieli dosyć śmiałości, energii i zmysłu organizacyjnego (wytrwałości im nie brak), aby myśl tę wypełnić, to się dzisiaj jeszcze nie da powiedzieć.

Wiedeń, 12 lipca.

(+) Lloyd peszteński, podnosząc porażkę wojsk rosyjskich na azjatyckiej widowni wojny, twierdzi, że o przekroczeniu Bałkanu w roku bieżącym jaź myśleć nie można, i dodaje, że rząd rosyjski prawdopodobnie chętnie zawarłby jak najspieszniej pokój z Turcją, a nie więcej na podstawach programu konferencji carogrodzkiej. Podobne wywody czytaliśmy w zeszłym tygodniu w inspirowanych wiedeńskich korespondencyach Augsb. Allg. Ztg. Trudno zrozumieć, dla czego pióra ministerjalne ciągle bałamucają opinią publiczną. Albowiem nie przypuszczamy, aby hr. Andrassy oddawał się równym złudzeniom. Nie może on wątpić, aby Rosya, rozpoczynając akcyę, do której przygotowywała się od 20 lat, nagle zaniechała swych znanych planów, tęp więcej, gdy umysły tak rozgorączkowane, że rząd rosyjski utracił już zupełną swobodę czysto dyplomatycznych postanowień.

Półrządowa Politische Correspondenz przez kilka miesięcy to z Berlina, to z Petersburga, to z Warszawy ogłaszała korespondencje, które zawsze naprzeciw nieznanym zresztą pogłoskom o przygotowywającym się ruchu w Polsce, zapewniały uroczyście, że Polacy zamierzają się zachować spokojnie, że niemal zadowoleni z losu swego, że unoszą się nad oswojeniem Słowian południowych i t. d. Tendencja tych wywodów zawsze była zupełnie jasna. Chodziło o uspokojenie Rosyi. Otóż od dwóch tygodni nagle barwa wywodów Politische Correspondenz o stosunkach polskich zmieniła się. Obecnie korespondencja ta półrządowa czyni Polakom zarzuty, że zachowują się spokojnie, że nawet odzywają się przychylnie dla Rosyi (?), że gotowi zadowolnić się autonomią taką, jaką rząd rosyjski obiecuje Bułgarii i t. d. Jak na dziś, zaznaczamy tylko tę zmianę. Później będzie czas, wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Dzienniki centralistyczne i liberalne ogłaszają hymny na zwycięstwo Niemców przy wyborach do sejmu Krainy. Dziwne zjawisko! Konstytucjonalizm przeciw o tyle tylko ma sens i wartość, o ile pozwala ludności wypowiedzieć na drodze legalnej żądań i zasad swoich. W Krainie ludność składa się niemal wyłącznie z Słowenów. Jeżeli mimo to wybrano tam teraz sejm w większości niemiecki, jest to dotkliwa satyra na konstytucjonalizm i parlamentarizm. Radując się z powodu takiej anomalii tak zwani „wiernokonstytucyjni“ i „liberalni“, dowodzą tylko ponownie, że u nich zasady są niezmiernie, a żądza panowania jedyną myślą przewodnią.

Nominacja hr. Wodzickiego, który w r. 1872 stanowczo odmówił przyjęcia teki w obecnym ministerjum, na marszałka krajowego, w tychże kołach centralistycznych sprawiła przykre wrażenie.

W Imieniu Króla.

W sprawie śledczej naprzeciwko redaktorowi gazety Ludwikowi Gayzlerowi w Poznaniu
Królewski sąd powiatowy, Wydział dla spraw karnych w Poznaniu na posiedzeniu 4 kwietnia 1877, w którym następujący sędziowie udział mieli:

- 1) Radca sądu powiatowego Gross jako przewodniczący,
- 2) Radca sądu powiatowego ur. Potworowski,
- 3) Radca sądu powiatowego Wernecke jako sędziowie

na zasadzie odbytego ustnego publicznego postępowania, z przybraniem

- 1) pomocnika prokuratury stanu Heinemann,
- 2) pisarza sądowego, aktuaryusza Jasielskiego,
- 3) tłumacza Schoenleicha

wyrokuje i stanowi:

- 1) oskarżony redaktor gazety Ludwik Gayzler z Poznania publicznej w gazecie popełnionej obrzy kanclerza państwa, księcia Bismarcka winien, i za to na czteromiesięczne więzienie i na koszt śledztwa wskazanym zostaje,
- 2) na wniosek obrażonego w przeciegu czterech tygodni po odebraniu wygotowania prawomocnego wyroku, dekretująca część onegoż na koszt oskarżonego raz po niemiecku w niemieckim donosicielu państwowym i raz po polsku w Kurjerze Poznańskim, w ostatnim na tem samem miejscu i tem samym piśmie, na jakim i w jakim artykule: „Berlin, 12 października (Revelacja dotyczące grynderk niemieckich) w numerze 234 Kurjera Poznańskiego z dnia 13 października r. z. wydrukowany był, ogłoszonym być ma,
- 3) artykuł pod num. 2 wymieniony „Berlin, 12 października itd. we wszystkich wynaleś się dających egzemplarzach jako też płyty i formy do ich wystawienia przeznaczone mają być zniszczonemi

na mocy prawa.

W Imieniu Króla.

W sprawie śledczej naprzeciwko redaktorowi gazety Ludwikowi Gayzlerowi w Poznaniu
pierwszy wydział senatu kryminalnego królewskiego sądu apelacyjnego w Poznaniu na posiedzeniu dnia 18 czerwca 1877 odbytem, na którym

- I. jako sędziowie: wiceprezesa sądu apelacyjnego tajny nadradca sprawiedliwości Lohmann, radca apelacyjny ur. Choltitz, radca apelacyjny Paeschke, radca apelacyjny Huebner, radca apelacyjny Chales
- II. jako urzędnik prokuratury stanu nadprokurator stanu State,
- III. jako pisarz sądowy aktuaryusz Blumel

przytomnymi byli,

po poprzednim ustnem postępowaniu wyrokuje i stanowi:

że wyrok królewskiego sądu powiatowego w Poznaniu z dnia 4 kwietnia 1877 r. na apelacyę królewskiej prokuratury stanu i oskarżonego z tem nadmienieniem potwierdzonym zostaje, że zawyrokowana kara czteromiesięcznego więzienia jako kara dodatkowa do kary jednonmiesięcznego więzienia oskarżonemu wyrokiem z d. 15 lutego 1877 r. nałożonej, nałożona została i że oskarżony także kosztu drugiej instancyi ponosić winien.

Na mocy prawa.

Wygotowano z tem nadmienieniem, że wyrok drugiej instancyi prawomocnym został.

Poznań, dnia 10 lipca 1877 r.

Królewski sąd powiatowy, Wydział dla spraw karnych.

I. Potworowski.

VI. B. 6281. 32/77.

Wojna moskiewsko-turecka.

* **Nad Dunajem.** Kampania naddunajska wstępuje znów w wcale niezajmujący peryod wojny. Czytelnik, ograniczony na czytanie improwizowanych kombinacji strategicznych, które nam podają militarni korespondenci z teatru wojny co do planów operacyjnych obydwóch armii nieprzyjacielskich, nie tak prędko dowie się zapewne o jakimś ważniejszym wypadku wojennym. Sprawozdawcy wojenni, grzesząc zbytnim pesymizmem, zapowiadają nawet, że co najmniej miesiąc upłynie, zanim właściwe rozpoczną się walki i do stanowczej przyjdzie batalii. Widoki zatem dla cheiowych wypadków czytelników nie bardzo przedstawiają się świetnie. Dzisiejsze też telegramy żadnej ważniejszej nie podają nam wiadomości. Na baczniejszą jedynie uwagę zasługuje doniesienie z Londynu z dnia 12 b. m., jakoby rząd angielski rozkazał dwom angielskim kanonierkom „Flamingo i Condor“ wpłynąć na Dunaj, celem obrony tamże interesów angielskich. „Condor“ wiezie podobno, jak mówi telegram, na swym pokładzie kompletny aparat torpedowy. Trudno zaiste dochodzić, ile w powyższem doniesieniu mieści się prawdy i czy wogóle zdecydował się gabinet angielski na tak śmiały krok. Bądź co bądź, niezwykła ta wiadomość o zamiarze wysłania statków angielskich na Dunaj, padnie jak trzaskająca bomba w szeregi osłupiałej dyplomacji i nową wywoła akcyę, która bodaj czy tym razem pokojowo załatwioną zostanie.

Z Carogrodu nadeszła wiadomość z dnia 13 b. m., iż oddział moskiewski, który miał w tych dniach zająć Plewnę, został ztamtąd przez wojska tureckie wyparty. Fakt ten, gdyby się sprawdził miabyłoby wiele korzystnym dla Turków. Plewna jest ważnym miejscem strategicznym. Prowadzi ztąd dobra droga na Estropol do Sofii. Moskale, mając w swém ręku Plewnę, sforsowaliby bez wielkich ofiar wawozy bałkańskie, które w tych stronach łatwe są do przebycia. To też pod Plewną koncentrują się wszystkie siły tureckie, rozproszone w zachodniej Bułgarii, by zagrozić Moskalom drogę przez wawozy bałkańskie.

Oddział moskiewski, który zajął Tirnowę, wysunął swe, jak prywatne donoszą źródła, przednie strażę ku Selwi na zachód, ku Osmanbazarowi na wschód i ku Gabrowie na południe. Są to zarządzenia konieczne dla ubezpieczenia posiadania Tirnowy, która jako siedziba naczelnej władzy administracyjnej, ważną pod względem politycznym ma odegrać rolę. Ale i pod względem strategicznym jest posiadanie Timowy bardzo ważnem, ztamtąd bowiem prowadzą drogi do najważniejszych przemyków bałkańskich, a mianowicie droga na Drenowę i Gabrowę, wzdłuż Jantry do Szybki, a ztamtąd do Kasanlyku, droga z Drenowy do Sliwna przez tak zwaną Żelazną Bramę (Demir Kapu) i wreszcie droga na Osmanbazar, Kazan do Karnabat.

Mimo zapewnień ajenta serbskiego w Carogrodzie i zaręczęć półrządowych dzienników wiedeńskich, jako to Pol. Corr., iż gabinet serbski nie zawarł przymierza zaczepno odporne z Rumunią, iż ta ostatnia zaniechała zamiaru przejścia Dunaju i postanowiła działać li odporne, mimo to wszystko nie ufa W. Porta zdradziekim tym wazalom i wysłał wojsko na granice Serbii. Z Belgradu donoszą pod dniem 12 b. m. do Pol. Corr., iż Osman basza miał otrzymać rozkaz i był gotów każdej chwili wysłać część swego kopu na obsadzenie brzegu serbskiego, gdyby tego okazała się potrzeba.

Oddanie w ręce moskiewskie Sistowy, Tirnowy i Osmanbazaru jak najgorsze sprawiło wrażenie w Carogrodzie. W. Porta pod wpływem i naciskiem opinii publicznej postanowiła stawić przed sąd wojenny wojskowych i cywilnych komendantów wspomnianych miejscowości.

Do Standardu piszą z nad Dunaju, że złożenie Abdul Kerima z dowództwa jest prawdopodobne. Następcą jego ma zostać nie Redif basza, terazniejszy minister wojny, ale Sulejman basza, naczelny wódz tureckiej armii z nad granic Czarnogórze. Złożenie z dowództwa Abdul Kerima nie byłoby — piszą do Standardu — rozsądnym krokiem, oburzenie przecię przeciwko niemu jest tak wielkie, iż z trudnością zdoła się on utrzymać na swém stanowisku. Oburzenie zaś to staje się jeszcze większem, że mimo zaręczeń, że plan jego jest dobry i że z umysłu nie opierał się przeprawie Moskali pod Sistową, natarczywie teraz dopomina się o nadesłanie mu 60,000 posiłków.

W Carogrodzie zastanawiają się nad tęp głęboko, dla czego Abdul Kerim nie atakuje oddziałów moskiewskich, co pod Sistową przeszły Dunaj. Zagadkę tę rozwiązuje korespondent Times'a w sposób następujący: Kolumny moskiewskie, które wtargnęły pod Sistową do Bułgarii są już dziś liczniejsze, niż armia turecka. Abdul Kerim nie może uderzyć na korpus moskiewski w Dobruczy, nie chcąc ogołocić z wojska północnej Bułgarii i wystawić swęj armii na atak od tyłów ze strony wojsk moskiewskich, posuwających się od Sistowy ku Ruszczukowi.

Wszystko zapowiada, że armia turecka nie przyjmie walki w otwartem polu i ograniczając się na odporne stanowisko, będzie bronila przemyków bałkańskich. Turcy dokończają też z pospiechem fortyfikacyi w Bałkanach. W przesyłku wiadoczą z Selima do Jamboli, w którym już siedm bastyonów, a w przesyłku z rodu z Gabrowy do Kasanlyku dziewięć. Dotąd bronią przemyków tych tylko mustehafizy i oddziały ochotnicze. Spodziewać się jednak można, iż wkrótce pomaszurują tamdotąd wojska regularne. Także około Adrianopolu nie ustają roboty około budowy rozpoczętych fortyfikacyi. Obecnie zakładają Turcy nowe fortyfikacye w Arnautkoi, Basyuk, Demirdes, Hadirlik i Bozczuk-Tepe. Reuf basza udaje się, jak donoszą z Carogrodu do Presse, wraz z Ali baszą, jenerałnym gubernatorem z Adrianopolu, na inspekcya wznoszących się robót fortyfikacyjnych.

Turcy w każdym razie spieszyć się muszą z dokończeniem swych fortyfikacyi, gdyż pojazdy moskiewskie docierają już do przemyków bałkańskich. Do Agence Russe donoszą pod dniem 13 bm., iż awangardy moskiewskie pokazały się pod Gabrową. Będą to zapewne forpoczty moskiewskie, posuwające się z Tirnowy. Doniesienia te zdają się być wiarogodnymi, gdyż i z Carogrodu donoszą, iż oddział moskiewski, idący z Tirnowy, dotarł do wawozów, ale przekonał się, że silnie były obsadzone przez wojska tureckie.

* **Raport w. księcia Mikołaja.** Podajemy dziś w ścisłém streszczeniu dalszy ciąg raportu naczelnego wodza armii moskiewskiej, wyjmując z raportu tego ciekawsze tylko i dotąd nieznanne szczegóły:

W książę Mikołaj, mając zamiar przeprowadzić armią pod Nikopolem, rozkazał pociągnąć kordon torpedowy na przestrzeni pomiędzy Parapapą a Turn Magurelli. Plan ten jednak nie powiódł się, gdyż przeszkodziły temu dwa monitory tureckie tamże stojące. W dniu 24 z. m. zebrały się wszystkie barki parowcowe pod Flamandą, dokąd je ładem z Mulu de Schos sprowadzono. Kapitan Nowikow przekonał się, że barki te, jako niedostateczne co do liczby, nie zdołają oprzeć się statkom tureckim, używał szalup do zatapiańia torpedów. W nocy z dnia 23 na 24 z. m. przewieziono owe barki parowcowe do Korabii, gdzie je znów na wodę puszczone; o 7 godzinie wieczorem założono tam torpedy. Zanim Turcy spostrzegli się, praca była już skończoną. W tym samym czasie, kiedy zakładano torpedy od strony Korabii, udał się w książę na rekonesans w towarzystwie jenerałów Niepokojczyckiego i Lewickiego i zbadał całą przestrzeń od Zimnicy do Turn-Magurelli i przekonał się, że przejście Dunaju pod Zimnicą nie tyle przedstawia trudności, co pod Nikopolem, postanowił pod Zimnicą poprobować szczęścia. W głównej kwaterze o celu tej wycieczki nikt nie wiedział, nawet towarzyszący w książę szefowie sztabu jenerałnego. W książę Mikołaj sam obrał

miejsce do przemyśle i powiadomili o planie swym tylko komendanta 8 korpusu. (Widać, że w książce Mikołaj nie ma zbyt dużego zaufania do swych szefów sztabu. Prz. Red.) Stosownie do powyższego planu nastąpiła translokacja wojska i wydano odpowiednie rozkazy dowódcom pojedynczych oddziałów bez wyjawienia im właściwego zamiaru. Dnia 26 z. m. wszystkie parki pontonowe były na miejscu, dowództwo nad przeprawą objął generał Dragomirow. O godz. 2 po północy przeprowadził się pierwszy oddział w sposób następujący: Najprzód przeszedł na drugi brzeg rzeki pułk wojski z 60 kozakami z pułku Dońców nr. 23. Wojskiem tym dowodził generał Jolszyn. O godz. 2 minut 45 rozpoczął ogień nieprzyjacieli, kiedy już oddział stanął na prawym brzegu. Straty w poległych i rannych nie były wielkie. Drugi przeprowadzający się oddział trudniejszą już miał pracę, nieprzyjaciel bowiem przyjął go silnym ogniem karabinowym i armatnim. Było to znakiem, że cały obóz turecki był już na nogach. Mimo to przeprowadzali się wojska ustawicznie. W czasie przemyśle zatono 5 pontonów, przedziurawione kulami nieprzyjacielskimi. Dotąd nie zdołano sprawdzić, ile przy tym żołnierzy postradano życie. (Sprawdzić przecież można bardzo łatwo. Prz. Red.) Wiadomym jest już dziś, że utonęli: porucznik Stryczelicki, komendant baterii górskiej i oficer Turbert wraz z dwoma działami. W trzech wyprawie wziął udział generał Dragomirow i objął dowództwo w toczącym się na dobre boju. 14 dywizja prowadziła syn naczelnego wodza. Kiedy generał Dragomirow stanął na ziemi bułgarskiej, odparły wojska rosyjskie Turków około 5 kilometrów od brzegu. Z powodu tego puścił się jen. Dragomirow w pogon za nieprzyjacielem z brygadą generał-majora Pietraszewskiego aż do Sistowy a 4 brygada strzelców opanowała wzgórze dominujące nad miastem. Uporczywa i krwawa walka toczyła się od 2 godz. rano do południa; ostatnie strzały słychać było jeszcze o 2 godz. po południu. Turcy bronili się rozpaczliwie; każdego z nich trzeba było osobno spędzić z bagnietami pod przykryciem stanowiska. Dwa działa tureckie z wzgórz pod Sistową przez długi czas zacięty bój toczyły z baterią rosyjską, ustawioną na brzegu rumuńskim. Turcy uciekli (?) w końcu w kierunku ku Tironowi i Nikopolowi, a wojska rosyjskie zajęły Sistowę i okolice wzgórz. Straty rosyjskie w stosunku do tak świetnego zwycięstwa były małe. Zabitych było 9 oficerów i 291 żołnierzy; rannych 22 oficerów i 446 żołnierzy, zaginionych 53. Pośród oficerami i żołnierzami jest wielu, co kilka otrzymało ranę częścią od kuli, częścią od bagnetu. W końcu swego raportu wychwała w książce niezrównane męstwo oficerów, żołnierzy, sterników, lekarzy, co pod gradem kul opatrywali rannych, przyrzekając carowi szczegółowszy jeszcze przysłać raport owej pamiętniej w dziejach przemyśle pod Sistową, która łatwiej poszła, jak się tego było można spodziewać.

*** Z azjatyckiego teatru wojny** oprócz potwierdzenia faktu, nie mającego już dzisiaj na dalsze operacje żadnego wpływu, co do odsieczy Bajazidu przez generała Tergukasowa, która nastąpiła skutkiem zwycięstwa odniesionego nie nad 30,000 lecz tylko 13,000 Turków, otrzymujemy dzisiaj ze źródła tureckiego wiadomość o zniesieniu oblężenia pod Karssem i cofnięciu się Moskali na granicę. Depesza Muklara baszy z 11 b. m. donosi, że nieprzyjacieli opuścił swój obóz pod Karssem i cofnął się do Cheipakil, Karayul i Kedikdire, i że obóz moskiewski zajęli Turcy. Ważnym bardzo jest doniesienie Muklara baszy, jeśli się sprawdzi, że operująca pod Bajazidem dywizja turecka obsadziła Ekdir, który po rosyjsku nazywa się Igdyr, na granicy. Gdyby to świadczyło, że Turcy teatr wojny przenoszą do Kaukazu. Być zresztą może, że to jest ów oddział, który pobit Tergukasow i przez to uwolnił załogę rosyjską w Bajazidzie od oblężenia.

Pomimo klęski straszliwej, jaką ponieśli Moskale w Azji, pomimo nieszczęśliwych operacji, które ich miały kosztować 15,000 ludzi, zdaje się, że myślą o przedkim odwiecie. Dzienniki donoszą, że armia kaukaska ma otrzymać w krótkie posilki 55,000 żołnierzy, z którymi na nowo chce przejść do kroków zaczepnych. Podług zdania jednak kompetentnych wojskowych kampania rosyjską w Azji można uważać w bieżącym roku za skończoną. W końcu bowiem września padają już na wzgórzach Armenii wielkie śniegi, które nie podobnymi czynią operacje wojenne. O kampanii zaś zimowej w tej okolicy ani myśleć nie można.

Podług Morning Post zażądał Loris Melikow sam, aby go stawiono przed sąd wojenny.

Sprawozdawca Daily Telegr., który towarzyszył głównej kwaterze, spiesił po deblokowaniu twierdzy Kars rodzący dzienniki wypadków, jakie w Karsie przez cały czas oblężenia się wydarzyły. Z pisma tego podajemy następujący wyjątek:

Dnia 30 kwietnia opuścił Muklar basza, przy zbliżeniu się wojsk rosyjskich miasto Kars z 9 batalionami; 3 maja ujrano już pierwszych Moskali. Natychmiast umniejszono żołnierzom żywność o połowę racji, więcej z przeczności, aniżeli z potrzeby. Dnia 5 maja przypuścili Moskale po raz pierwszy szturm do fortu Techmas, który im się zupełnie nie udał. 7 maja wysłano z fortecy oddział rekonesansowy, złożony z 4 batalionów piechoty i liczącej kawalerii, który stoczywszy małe potyczki, przyniósł wiadomość, że Muklar basza stoi pod Barduz, że Moskale prawie zupełnie otoczyli Kars, że główna siła wojsk oblegających stoi pod Czachmur, i że już zajęta jest przekopami. Dnia 14 maja przerwana już była wszelka telegraficzna komunikacja z Muklarem, Moskale demaskowali baterię z 4 ciężkich dział, i rozpoczęli ogień na miasto. Granaty ich tymczasem padały za daleko, podczas gdy ogień dział tureckich poczynił znaczne spustoszenia w rosyjskich pracach oblężniczych. W nocę naprawili Moskale swe szanse, a następnego dnia zbroła załoga wycieczkę, podczas której małe poniosła straty. 18 maja przypuścili Moskale szalony szturm do ważnego fortu Karadagh, który nie tylko nad cytadela potężną z tej strony Karsu-czaj, lecz i nad drogą prowadzącą do Aleksandropola panuje. Pomimo że Moskale darli się naprzód z niesłychanym męstwem, nie zdołali (dotrzymać) placu pod celnym ogniem karabinowym Turków, a gdy w końcu dwukrotnie wykonali atak na bagnety, powrócili w szalonym popochnu do obozu. Zwycięstwo to ożywiło w wysokim stopniu ducha tureckiej załogi, który już nieco z powodu nieczynności i braku wszelkich wiadomości upadać począł. Ponieważ bombardowanie 25 maja już nie było tak gwałtowne, zbroła załoga nową wycieczkę i zburiła kilka wysuniętych szanów rosyjskich. Dnia 30 maja spłynęli Moskale gradem granatów na wszystkie warownie twierdzy, nie zrobili jednak takiej szkody, jakby po takim ogniu spodziewać się należało. 31 maja wyruszył oddział regularnej i nieregularnej jazdy, aby

zachodnią stronę fortecy oczyścić z plądrujących tamże kozaków. 2 czerwca można było oszacować fortecy na zwad zupełną, a równocześnie dowiedziano się, że rosyjskie główne siły pod wodzą Loris-Melikowa stoją na Soghlanudagh; 12 czerwca ustawili Turcy kilka dział Kruppa 15-centymetrowych po za warowniami, aby tembardziej znuć prace oblężnicze Moskali. 13 czerwca zrobili Turcy znów wycieczkę, podczas której napadli na niektóre wysunięte szanse rosyjskie. 14 czerwca przypuścili Moskale, wsparci nieustającym ogniem działowym dwukrotny szturm na fort Techmas i Karadagh, który się im nie udał. W dniu 15 maja stoczono krwawą walkę, w której z obydwóch stron wykonano śmiałe ataki na bagnety. 17 i 18 czerwca ustawili Moskale w 8 bateriach 25 ciężkich dział naprzeciw fortom Maszlis, Arab i Karadagh. Dnia 23 ponowili szturm na ostatni fort, podczas którego nie przyszło do starcia na bagnety, gdyż ogień turecki zniósł całe szeregi napastników, zanim zdołali wdrzeć się na waly. Dnia 25 czerwca ogień rosyjski był słabszy i ujrano większe oddziały odchodzące w kierunku wschodnim. 26 i 27 czerwca zapanowała zupełna cisza w całej okolicy z wyjątkiem po stronie wschodniej, ząd słyszano jeszcze raz po raz strzały. 30 czerwca radość niezmierną zapanowała pomiędzy bohaterami załoga, gdy się dowiedziano, że komunikacja z zachodem znów przywrócono. Straty podczas oblężenia były bardzo małe po stronie tureckiej, a stan zdrowia wyborcy. Wielkie pochwały oddawano kawalerii, która równać się może ze sławnymi kozakami.

Z Kaukazu otrzymujemy urzędowe doniesienie moskiewskie z Aleksandropola 11 b. m. do tyfliskiej gazety Kawkaz przesłane, podług którego liczne hufce Abchazyjczyków miały 9 b. m. napaść rosyjskie posterunki nadgraniczne przy górnym biegu rzeki Koblian-czaj, lecz odparte zostały z wielkimi stratami przez kozaków podjazdową kawalerią i regularne wojsko. Po stronie rosyjskiej ma strata wynosić tylko 9 zabitych i rannych.

W ostatnich dniach flota turecka Czarnego morza, która tak wielkie oddała usługi i taki korzystny wpływ wywarła na przebieg wojny w Azji przez zdobycie Suchum-Kaleh, rozbudzenie powstania w Abchazji, i dowóz wojska i broni przez Batum i Trapezunt, rozwija wielką akcją na wybrzeżach Krymu, chcąc niezawodnie dywersją zrobić dla operacji nad Dunajem. Powstrzymując bowiem tutaj znaczne siły rosyjskie, nie pozwoli wzmocnić wojsk w Bułgarii i zapełniać przedzedejście znaczne wskutek walk nad Dunajem szeregów moskiewskich. O działaniu tejże floty dochodzą nas następujące telegramy:

Carogrod, 13 lipca. Dowódca tureckiej floty na Czarnym morzu donosi, że w niedzielę wykonał rekonesans jedną fregatą i trzy korwety aż do wniścia do portu Sewastopolskiego. Tureckie okręty bombardowały następnie Eupatorię, gdzie pomimo ognia z warowni ujęły okręt rosyjski obładowany solą. Ze zdobytym okrętem „Balczyk“ powróciła eskadra turecka dzisiaj tu doń.

Warna, 12 lipca. Turecka fregata bombardowała Simferopol, inne okręty tureckie popłynęły do Sewastopola.

*** Czarnogóra i powstańcy.** Wczorajszy telegraf doniósł, iż Anglia zamierza doprowadzić do skutku zawieszenie broni pomiędzy księciem Nikitą a W. Portą. W tym celu miał już wyjechać angielski konsul ze Skadaru do głównej kwatery czarnogórskiej, do Orjaluki. Wiadomość ta jest wielce prawdopodobną, znanym jest bowiem, iż gabinet angielski wywierał zawsze nacisk na władzę Czarnogórców, iżby trzymał się Turcy a nie łądził się zwoźnami obietnicami Petersburga. Turcy zdaje się liczyć na pewno na to, iż Czarnogórcy nie ośmielą się teraz wystąpić zaczepnie. Sulejman basza opuścił też swe stanowiska pod Podgorycą i w tej chwili, jak z Cetynii do Pol. Corr. z dnia 12 b. m. donoszą, stoi z 30 batalionami w Antiwari. Z Dubrownika piszą nawet do Presse pod dniem 12 b. m., iż okręty z eskadry tureckiej na morzu Śródziemnym, które przybyły do Antiwari, przewożą wojsko Sulejmana baszy do Bułgarii. Z Korfu donoszą także, iż w dniu 12 b. m. przejeżdżała około wyspy turecka eskadra transportowa, wioząc część armii tureckiej z nadgranicznych czarnogórskich w kierunku ku Carogrodowi. Wojsko tureckie stanie przecież, jak donosi dalej wspomniany telegram, nie przedziej w Bułgarii, jak w połowie sierpnia. Jeżeli pewnym jest doniesienie, jakie odbiera Pol. Corr. z Cetynii, to usiłowania Anglii nie wielkie mają widoki powodzenia. Wszyscy powstańcy heregegowiści mają się zebrać w dniu 15 b. m. w Ostrogu, dokąd ma przybyć ks. Nikita z swym korpusem. Czarnogórcy zamierzają zająć kilka tureckich okręgów nadgranicznych.

NIEMCY.

* Berlin, 13 lipca. W skutek pogłosek o chorobie Papieża, dzienniki niemieckie zajmują się znowu bardzo żywo wyborem nowego Papieża. Co tylko nieznaną sprawą katolickich i nienawiść do Kościoła katolickiego podsunąć zdoła pod pióro, wszystko to zawarte w sążnistych artykułach. Nie myślimy się tutaj rozpisywać o tych wszystkich elakubracjach, ograniczymy się na powtórzeniu kilku ważniejszych myśli z artykułu dość poważnie zresztą napisanego z pierwszorzędnej pisma narodowo-liberalnego, organu Laskera Nat. Lib. Corr. „Kto będzie Papieżem?“ zapytuje się to pismo i tak mówi dalej: od odpowiedzi na to pytanie zależy będzie, czy śmierć Piusa IX stanowić będzie zwrot nie tylko w wewnętrznym położeniu większej części ucywilizowanych państw, lecz i w położeniu całej Europy, czy też nie. Państwa z liczną katolicką ludnością dążyć będą do tego, aby zyskać wpływ na wybór. Spodziewać się jednak nie można po kierunku, jaki obecnie w kościele katolickim panuje, aby konklawie słuchoło a nawet dopuściło radę lub protestację mocarstw. Zastanawiając się dalej nad prawem

ekskludowania, do jakiego sobie roszczą pretensje państwa katolickie, jak Austria, Francja i Hiszpania, mówi dalej to pismo, że wobec wyboru Kardynałów i zasady ultramontanów uważania tego za Papieża, którego konklawie wybierze, nie mają rzeczono państwa żadnego sposobu, aby przeszkodzić wyborowi wykluczonego przez nich kandydata, ani też środków, aby nie miłego sobie Papieża usunąć. Prawo gwarantuje włoskie, które nie dozwala wywierać żadnego przymusu na konklawie i osobę Papieża uważa za nietykalną, zapobiega wszelkiemu mieszananiu się mocarstw. Wszelki wpływ, jaki mocarstwa wywierać mogą na konklawie, może tylko działać się przez Kardynałów, należących do odnośnych narodowości. Niemcy są pod tym względem w najgorszym położeniu, bo jednego tylko mają Kardynała ks. Hohenlohe, który nadto w Watykanie nie ma przyjaciół. Niemcy zatem będą zniwolonie odczekać cierpliwie wypadku wyboru. Konklawie przeszła, a raczej nowy Papież może przywrócić Niemcom pokój kościelny. Któżby sobie tego nie życzył? Jeżeli jednak duch walki przeważy, i nowy naczelnik kościoła katolickiego pójdzie w ślady swego poprzednika, to Niemcy posiadają w swym prawodawstwie kościelno-politycznym grunt, na którym dalszemu rozwojowi sprawy spokojnie przyglądać się mogą.

Wielkiego rozgłosu w Niemczech nabywa sprawa docenta prywatnego przy berlińskim uniwersytecie, znanego z socjalistycznych zasad, dr. Dühringa, który z powodu śmiałości w wypowiedzeniu swych zdań i niezawisłości w sądach nie tylko nie doczekał się od r. 1863 stałej posady, ale nałto za wystąpienie przeciw profesorowi Helmholtzowi, usunięty został w ostatnim czasie zupełnie z uniwersytetu. Usunięcie od katedry profesora, który zażywa sławy utalentowanego męża, poruszyło głęboko umysły w Niemczech. W czwartek odbyło się zebranie studentów ze wszystkich szkół wyższych Berlina, które naradziło się miało, co uczynić, aby profesora utrzymać na katedrze, a przez to zagrożoną wolność nauczania zachować.

Na posiedzeniu dzisiejszym Izby bawarskiej, odbyła się jeneralna dyskusja nad etatem wojskowym. Minister wojny, broniąc wojsko przeciw zarzutom opozycyjnej partii, mówił, że wprawdzie wydatki na wojsko są wielkie, wartość jednak wewnętrzna armii bawarskiej stosunkowo się podniosła. Bząd nie myśli wcale o nowej pożyczce na uzbrojenie piechoty, karabin bawarskiej piechoty nie tylko jest bardzo przydatny do wojny lecz stoi nawet na wysokości czasu i równia się z innymi. Co się tyczy wojsk bawarskich stojących w Alzacji i Lotaryngii, to odkomenderowanie ich nastąpiło wskutek życzenia cesarza niemieckiego i na rozkaz króla. Minister nie ma żadnego powodu wnieść o cofnięcie tego rozkazu. Przy specjalnej dyskusji przyjęto etat na pierwszy kwartał 1877 r. podług wniosków komisji; również przyjęto pożyczkę etatu na r. 1877 i 78 do 11 rozdziału. Dalsze debaty odroczone zostały do jutra.

Spotkanie się cesarza niemieckiego z austriackim ma nastąpić dopiero przy powrocie Wilhelma z Gasteinu w drugiej połowie sierpnia. Politycznego znaczenia mógłby ten zjazd nabrać dopiero przez wypadki, któreby w tym czasie wydarzyć się mogły.

Wiadomo, że w Niemczech jest prawo przymusowego szczepienia ospy. Dzisiaj już pokazują się skutki tego prawa. Niedawno ogłosiła rejencya w Frankfurcie o przypadku, w którym dziewczętom szkolnym 12 i 15letnim zaszczepiono razem z ospą jakąś zaraźliwą chorobę. Teraz donosi Magd. A. n. z., że mieszkańcy sąsiedniego miasteczka Bukau przetrzali się 29 czerwca wielce, ujrzawszy komisją, która przybyła zarządzić śledztwo pewnego wypadku szczepienia ospy, przez które 100 dzieci dostało bolesnych wyrzutów na całym ciele i kilka z tego powodu umarło.

FRANCYA.

* Paryż, 12 lipca. Oprócz komitetu legitymistycznego utworzył się także wyborczy komitet katolicki, który ogłosił następującą odezwę:

Wybory przyszłe mogą decydować względem przywrócenia lub zagłady chrześcijańskich zasad, odródnienia lub zupełnego rozprzężenia naszego kraju. Wśród tej walki rozstrzygującej nie mogą katolicy pozostać nieczynnymi i komitet musi się zająć przedewszystkiem wyborem kandydatów. Dwa rodzaje kandydatów występują na widownię: jawnie katolicki i czysto konserwatywni. Katolickimi kandydatami są ci, którzy chorągiew katolicką trzymają wysoko, przekonani, że w dzisiejszych niespokojnych czasach Kościół ze swymi nieomylnymi naukami jest dla Francji koniecznym punktem środkowym jedności i oporu, drogą zbawienia, nie lekąjąc się nazwy klerykalnych i nie wstydzą się sylabusa, jak się nie wstydzą swego credo. To są nasi kandydaci. Komitet ma zadanie popierać ich wszędzie, gdzie tylko wystąpią, wyszukiwać ich i stawiać, gdzie tylko można. Tam, gdzie ich nie będzie można postawić, komitet wszelkiego swego wpływu używać będzie na korzyść konserwatywnego kandydata, który się zobowiąże bronić zagrożone przez rewolucyjny program punkta. Reklamie, jakich od takiego kandydata żądać musimy, są następujące: wolność Kościoła co do nauczania, hierarchii, instytucji i kultu; utrzymanie praw, dotyczących kapelanów wojskowych, nauki a zwłaszcza uniwersyteckiego wykształcenia; uszanowanie prawa o świętym niedzieli; obrona religijnych stowarzyszeń; zatwierdzenie zupełnego budżetu wyznań. Prawdziwie konserwatywny kandydat nie może odmówić swej opieki tym kwestyom, które obchodzą nasze sumienia i przeciw którym nieprzyjacieli społeczeństwa wszystkie swe siły wyczerpują. Aby ten cel osiągnąć, trzeba wyśtosować odezwę do wszystkich katolików Francji i domagać się od nich, aby się zorganizowali nie tylko w każdym departamencie, lecz także w każdym okręgu wyborczym. Organizacja ta jest nieodzownie potrzebna. Musimy bronić praw naszych i wiary, które gwałtownie zaciepieno.

Zapowiedzianą wielokrotnie opinią adwoka-

tów lewicy w kwestyi terminu wyborów do Izby deputowanych ogłosiła wczoraj Rep.ubl. franc. podpisały ją ze znanych osobistości Crémieux, Leon Renault, Leblond, Durier i inni. Jak się było można spodziewać, adwokaci republikańscy oświadczają stanowczo, że wybory nowe powinny się odbyć w przebiegu trzech miesięcy po rozwiązaniu Izby. Zdanie adwokatów poprzedza m. m. moryał, dowodzący z politycznych powodów przyspieszenie wyborów nowych za konieczone.

Dziennik Rocheforta Marseillaise wychodzi obecnie po swém zawieszeniu pod tytułem Mot d'Ordre i jeszcze szaleńczo radykalizuje propaguje, aniżeli jego poprzednika. Mot d'Ordre szerzy jawnie i bez zastrzeżenia komunę i wszystko, co się przeciw niej dzieje, nazywa gwałtem i zbrodnią. Charakterystycznym jest, że ze wszystkich tak zwanych umiarkowanych i konserwatywno-republikańskich pism nie wystąpiło dotychczas żadne przeciw temu wysławianiu paryskich podpalaczy.

Journal officiel ogłasza urzędowe sprawozdanie o dochodach, jakie wpłynęły do kasy rządowej z podatków w pierwszych sześciu miesiącach roku bieżącego. Podatki pośrednie wynoszą 339,272,800 fr., tak że nad etat wypłacono 46,943,400 fr. więcej. Podatki bezpośrednie przyniosły 47 milionów nad etat.

Równocześnie z dekretem, zwołującym wyborców do urny ma być ogłoszonym manifest marszałka-prezydenta do narodu.

Na wczorajszym wieczorku u ks. Broglie mówiono, że dzień 16 września jest wyznaczony na wybory do Izby deputowanych.

Temps się dowiaduje, że komitety wyborcze prawnicy zgodzili się już na 120 kandydatów, z których 65 jest bonapartystów, 58 orleanistów i 47 legitymistów.

Rouher przywiózł podobno z Chislehurst proklamację Napoleona IV, w której tenże oświadcza, że do roku 1880 czekać będzie a wówczas podda się plebisycytowi.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 13 lipca. Jak z Bukaresztu do Presse donoszą, ma książę Czerkaski z polecenia wyższego zająć się formowaniem bułgarskiej gwardyi narodowej. Każdy Bułgar, zdolny broń nosić, ma być zobowiązany służyć w szeregach gwardyi.

Ostatnie telegramy.

Petersburg, 14 lipca. Wielokrotnie rozsiewana pogłoska, jakoby Turcy znowu Ardahan zajęli, jest nieuzasadnioną. — Co się Serbii tyczy, to nie daje powodu do mniemania, iżby księstwo to zmieniło dotychczasowe swoje stanowisko. Twierdzenie, jakoby Nowikow z powodu zmiany stanowiska Serbii układał się z hr. Andrassym, jakoby mu zapowiadał, że Serbia weźmie czynny udział w walce, i jakoby hr. Andrassy przeciwko temu miał się oświadczyć, — jest zupełnie fałszywa. Pan Nowikow nie otrzymał żadnego polecenia do takich układów, i wogóle o żadnej sprawie dotyczącej Serbii nie konferowano pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem.

Wykonywanie praw

kościelno-politycznych.

* Piszą nam z Kościana pod dniem wczorajszym:

(Z) Przed kilku godzinami aresztowano tutaj ks. Dziegieckiego. Dziwna, że ks. Dziegieckiego ścigano listami gończymi, kiedy się łatwo było można dowiedzieć u ojca jego mieszkającego tu w Kościanie, że się u niego znajduje. Ksiądz Dziegiecki wcale się też nie ukrywał, lecz nie spodziewając się aresztowania, oczekiwał terminu przypadającego w przyszły wtorek. Mimo to kazał go prokurator dzisiaj, gdy się ks. D. udał na sąd celem dowiedzenia się, o co mu właściwie chodzi, przaresztować i odprowadzić do celi więziennej.

Okolicznym księdom jako to ks. Czechowskiemu z Gryżyny, ks. Kucharczewiczowi z Białca, ks. Kościelskiemu ze Smigla, ks. Stobickiemu z Bucza, wręczono w tym tygodniu zapowzy w niewiadomej im sprawie. Jeżeli pewna osobistość w Kościanie się spodziewa, że więcej będzie miała zwolenników, skoro sąsiednich księży skazano na banicję, bardzo się myli.

W tym tygodniu wręczono także w nieznaną sprawę zapowzę jedną z siostrz miłosierdzia jako też jednemu z chorych leżących u tyche siostr. Walka kulturalna wrę zatem u nas na dobre.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Sędzia powiatowy Bohm z Trzemesznan przeniesiony został do sądu powiatowego w Beeskow.

* Doniesienia kościelne. Jutro w Archikatedrze sumę odprawy JW. ks. kanonik Klupp, kanzian powie ks. penitencjarz Jaskulski.

* Na utrzymanie szpitala św. Józefa nadesłali na ręce nasze; Z przeniesienia 53,50 mrk. X. X. 1,50 mrk. N. N. 3 mrk-ks. M. D. 2 mrk. Razem 60 mrk., które odesłaliśmy na ręce pani prof. Moty.

* Na szpital małych dzieci nadesłali na ręce dra Zielewicza księstwo Romanostwo Czartoryscy z Sarbinowa marek trzysta.

* Na Górnoszlązków, dotkniętych tyfusem głodowym i innymi klęskami. Z przeniesienia 742 m. 17 fen. Dziś nadesłali: P. Daszkiewicz z Gniezna 3 m., ks. prob. Budziak 3 m., ks. Gdyczek 1 m., ks. Pasikowski 50 fen., p. Frydychowicz 50 fen., ks. Łukowski 3 mrk. X. X. 2 m., ks. M. D. 2 m. Razem 757 marek 17 fen.